

CZYŻBY KULTURA ŁAGODNIE PRZEŚLADOWANA?

Jakże szczęśliwi jesteśmy my, których nikt nie prześladowuje za nasze dzieła, nasze wypowiedzi, nasze przedstawienia, nasze obrazy i nasze symbole; za myśli, które znajdują odbicie w tych środkach wyrazu; za naszą kulturę. Nie prześladowuje, ogólnie rzecz biorąc, z powodu relacji, jakie ustanawiamy z naszymi twórcami, i, poprzez nie, z resztą ludzkości. Szczęśliwy Zachód, szczęśliwa Francja, której niektóre kraje świata dostarczają — praktycznie w formie nie pozostawiającej żadnych wątpliwości — modelu prześladowania w sferze kultury, nie do pomyślenia w naszych warunkach. Nasza kultura znajduje się więc w niezwykle wygodnym, a nawet demobilizującym położeniu, w którym mówienie o ewentualnym istnieniu faktycznego prześladowania wydaje się czymś niestosownym.

Rzeczywiście: nie ma u nas (niestety!) Solżenicyna, Tarkowskiego, Paradzanowa, Kundery. Nie ma także (na szczęście!) nakazowego, narzuconego i śmiertelnie nudnego realizmu państwowego. Ale znalazłoby się, być może, coś pośredniego, symptomy czegoś, co można by nazwać prześladowaniem łagodnym, dyskretnym, wyostrzonym. Łagodnym, bo dobrze wyostrzonym; albowiem czym ostrzejsze jest narzędzie, tym delikatniej rani.

Ta myśl zasługuje, aby zatrzymać się przy niej dłużej, — jeśli na wstępie zrobimy następujące założenie: każda żyjąca kultura oddycha dzięki jej twórcom, a każdy twórca czuje się prześladowany. Wiadomo, że myśli o prześladowaniu spotyka się w psychozach paranoidalnych i w paranoidalnych postaciach schizofrenii. A ponieważ paranoja i schizofrenia — to dwie piersi dające pokarm twórczości, trudno sobie wyobrazić, jak artysta mógłby uchronić się przed uczuciem, że jest prześladowany. Chwała Bogu Stwórcy za Jego cuda, ale tu, na Ziemi, każda twórczość i każdy twórca potrzebują zbawienia.

My, artyści, jesteśmy niezrozumianymi nieszczęśnikami i, co gorsza, tchórzami. Gdy nasza powieść nie osiągnie sukcesu, nie oskarżamy oczywiście o tę klęskę wydawcy (bo któż wydałby nasze następne arcydzieło?); naszym kozłem ofiarnym stanie się raczej ta nieszczęsna *attachée* prasowa, która nie ma pojęcia o swej pracy, nie telefonowała codziennie do Bernarda Pivot lub też niepotrzebnie zadzwoniła do niego podczas meczu piłkarskiego w rozgrywkach o Puchar Europy. Jeśli mamy jakiś wpływ na wy-

dawcę (np. dzięki dawniejszym sukcesom handlowym), będziemy starali się spowodować zwolnienie tej niekompetentnej osoby (przypadek jest autentyczny i częstszy niż to sobie wyobrażamy). W ten sposób stajemy się prześladowanym-prześladowcą, postacią starą jak świat. Jeśli zaś idzie o publiczność, miażdżymy ją naszą pogardą, tryumfując nad nią, jak ofiara tryumfuje nad katem, i uzależniając naszą ocenę jej inteligencji od tego, czy odnieśliśmy sukces, czy też nie.

Sprawa jest jasna: to powszechne prześladowanie, które godzi w twórców, a które można by nazwać prześladowaniem łagodnym, jest więc przywidzeniem, ale przywidzeniem pożytecznym, będącym często czynnikiem współzawodnictwa, oczyszczenia, nowego zaangażowania energii twórczej. A więc, błogosławieni ci prześladowani. Ich prześladowania nie można zresztą poddać analizie: będąc powszechną ułudą, jest ono rozproszone i bez konkretnego celu. Nic zorganizowanego, nic, co pozwoliłoby odgadnąć przemoc stosowaną przez jakąś grupę wobec innej grupy lub wobec jednostek, które ją uosabiają. Należy zatem postawić następujące pytanie: czy w tkance kulturowej naszego kraju istnieją grupy prześladowujące inne grupy?

Aby na nie odpowiedzieć, trzeba podjąć próbę opisu, przynajmniej pobieżnego, całego procesu prześladowania oraz związku, jaki tworzy się pomiędzy przśladowanym i prześladowcą. Jeżeli chce się rzeczywiście przyjąć, że wszelkie nasze zachowania zmierzają do uczynienia nas ponownie dziećmi, którymi byliśmy (co, jak warto przy okazji zaznaczyć, dotyczy szczególnie twórców), modelu należy szukać u początków naszego życia. Dziecko postawione w obliczu siostrzyczki lub braciszka, który właśnie przyszedł na świat i który odbiera mu na jakiś czas względy, jakimi cieszyło się ono dotychczas ze strony matki, po raz pierwszy w życiu zachowuje się jak autentyczny prześladowca, co niekiedy może doprowadzić nawet do zabójstwa.

Odkrycie, że nikt nie może być *jedynym* obiektem miłości, jest niesłychanie brutalne. Po szoku, jakim są narodziny — załamanie świata dotychczas wygodnie zamkniętego; w ten sposób pierwsze lata dzieciństwa upływają na odtwarzaniu, przez integrację i asymilację, wewnątrzmacicznej jedności¹. Ale narodziny brata czy siostry niszczą wszelką nadzieję. Dziecko wówczas zaczyna prześladować. W imię miłości, która mu się należy, w imię spójnego związku, który zaczyna się rozpadać. Jeśli zaś idzie

¹ Właśnie tę nadzwyczajną zdolność integracji, nieporównywalną z żadną inną, artysta odnajduje częściowo w tworzeniu swych własnych światów: zamkniętych, samowystarczalnych, uniwersalnych.

o cechy prześladowanego, są one nazwane po imieniu przez matkę: „Nie wyrządzaj mu krzywdy, przecież nic ci nie zrobił; jest mniejszy od ciebie!”. Jest to okres, gdy słabość i niewinność zostają definitywnie skojarzone w umyśle prześladowcy. To także moment, gdy budzi się w nim poczucie winy.

Aby ten obraz prześladowania stał się pełny, brakuje tylko, aby dziecko samo doświadczyło go w łonie jakiejś grupy. Przedszkole będzie stanowiło dla niego pierwszą grupę społeczną, zdolną do wybrania kozła ofiarnego (słabego i niewinnego) i uczynienia z niego przedmiotu zbiorowego prześladowania. Wszystko, co następuje później, w dorosłym życiu, będzie jedynie powtórzeniem tych pierwszych scenariuszy. Trzeba uświadomić sobie jedną rzecz: prześladowanie nie jest nigdy czymś nieumotywowanym. Czyny nieumotywowane, w sferze moralności, są bzdurą wymyśloną przez egzystencjalizm lub przez Gide'a szukającego źródła inspiracji. Aby miało miejsce prześladowanie, konieczni są winowajcy i niewinni. Ogromna ilość zła w świecie nie wynika jedynie z mnogości winowajców, lecz także z nadmiaru niewinnych. Wszyscy jesteśmy niewinni jakiegoś grzechu, którego nie popełnimy, być może, nigdy w życiu, i właśnie ten fakt cieszy złego ducha i sprawia, że kręci się owo piekielne koło zła. Jak stwierdziła Simone Weil, gdy tylko zostaje osiągnięte zwycięstwo, sprawiedliwość przechodzi do obozu przeciwnika.

Jest się winnym lub niewinnym w stosunku do pewnych wartości. Dziecko prześladowuje w imię najwyższych wartości miłości i spójności. W imię tych samych wartości, aczkolwiek zniekształconych, w inny sposób, prześladowuje konkretna ideologia. Ale my, narody wolnego Zachodu, my Francuzi, nie możemy pretendować do godności prześladowanych czy prześladowców! Właśnie w chwilach i miejscach, gdzie wartości ulegają spłaszczeniu, gdzie proces uniewinnienia osiąga swą pełnię, prześladowanie nie tylko traci na sile, ale także ulega osłabieniu jego racja bytu.

Konkretnie rzecz biorąc: w imię czego moglibyśmy prześladować dziś we Francji? Podjęto ogromne wysiłki, aby zmyć z naszego umysłu wszelki ślad grzechu pierworodnego, a w czasie tego osobliwego mycia chrześcijanie nie pozostają wcale na szarym końcu. Egalitarna ideologia objęła także system wartości: wszystkie one są równoważne. Czyż Coluche nie jest w gruncie rzeczy tym samym co ksiądz Pierre? Czyż Hugo Pratt, twórca Corto Maltese, nie jest również dobry w posługiwaniu się ołówkiem jak Dürer? W końcu, antyelitaryzm, owa artystyczna i moralna katastrofa, w której pograży się Europa, jest nowoczesną i upowszechnioną formą dawnych gwałtownych prześladowań. Tym

razem chodzi o prześladowanie łagodne, o wiele za łagodne i zbyt pochlebne naszymu lenistwu, aby nas obudzić. Ma się takie prześladowanie, na jakie się zasłużyło.

Można by pomyśleć, że propozycje w dziedzinie kultury, wywodzące się ze współczesnego świata chrześcijańskiego, spotykają się z prześladowaniem ze strony „świata laickiego”. Otóż nic takiego się nie dzieje; wprost przeciwnie. Gdzie bowiem, dzięki jakiejś lampie Aladyna, ludzie świeccy mogliby znaleźć wartości, na których oparliby to prześladowanie; ci świeccy, którzy porzucili wszystko, aby zanurzyć się w obojętności i którzy znajdują zaspokojenie swych pasji jedynie w indywidualizmie, a siłę — w chwilowej podniecie — co musi niepokoić osoby odpowiedzialne za sprawy społeczne, zastanawiające się, między innymi, nad przyszłością ruchu zawodowego? Nie ma już miejsca na żadne prześladowanie, nawet łagodne, w świecie, gdzie wszyscy są niewinni.

Ten świat przyjmuje więc chrześcijan z otwartymi ramionami. Kto by to pomyślał! Ludzie, którzy proponują wartości transcendentne (bardziej lub mniej, różnie z tym bywa!), mają prawo do wszelkich względów. Od skrajnej prawicy po lewicę: przywódcy polityczni i społeczni, komandytariusze, decydenci, specjaliści od inżynierii kulturalnej i cała publiczność zgłaszają zapotrzebowanie na wartości. Muzeum Karmelu w Saint-Denis, finansowane przez komunistów, jest tylko jednym z tysięcy przykładów. Najlepszy w 1986 roku program telewizyjny o tematyce religijnej, poświęcony „Lwu z Judy”, został zrealizowany przez Pascale Breugnot, odpowiedzialną za program *Sexy Folie's*.

Oczywiście, nie wszystkie intencje są czyste. Życzliwe uśmiechy maskują często chęć aneksji. Ale nie chodzi już wówczas o prześladowanie lecz o strategię. Prześladowanie odbywa się raczej poprzez odmowę, niedopuszcznie, przewrotne użycie tego motoru wojny, jakim jest pieniądz... Także w tym przypadku wyzbądźmy się wszelkich złudzeń: 98 % chrześcijańskich lub pokrewnych propozycji kulturalnych jest odrzucane tylko dlatego, że dotyczą one rzeczy szkaradnych i beznadziejnie głupich. Ileż niedopieczonych dziełek bez wyrazu, podobnych do larw, przypada na jedną rzeźbę podpisaną przez Leleu lub de Faykod, na jeden obraz pędzla Gleizesa czy Michela Ciry?

Tak więc, czyżby nie było łagodnego prześladowania w owym świecie kultury? Cierpliwości, zaraz przejdziemy do tej sprawy. Prześladowanie to istnieje, zetknąłem się z nim. I to właśnie tam, gdzie należało od razu go szukać: wewnątrz samej wspólnoty

chrześcijan, tych championów niewinności i winy. Spotykamy tu wysoce zorganizowane grupy, które skutecznie praktykują „łagodne prześladowanie” (tym razem to eufemizm), to znaczy nie wojny o wpływy i grubą forszę (do czego sprowadzają się obecnie, po upadku ideologii w świeckim świecie zachodnim, wszelkie rzekome prześladowania), ale o prawdziwe „dziecinne” prześladowanie, ponieważ każda grupa lub jednostka ją uosabiająca jest „nie-winnym” lub „winnym” innej grupy. Prześladowanie w imię wartości być może transcendentnych, ale zatrutych przez ideologię, które nie przestają tu upadać.

Chcecie konkretnych przykładów? Perypetie związane z wykupieniem wydawnictwa Fleurus są wzorem prześladowania. Trzeba by jednak poświęcić tej sprawie oddzielny artykuł i wymienić pewne nazwiska. Zadowolmy się więc wspomnieniem przypadku zmarłego niedawno filmowca, Andrieja Tarkowskiego. Łatwo można by wykazać, że łagodne prześladowanie na Zachodzie, którego ofiarą stał się ten wspaniały twórca, jest dziełem chrześcijan, manipulowanych manipulatorów, którzy okazali się (jeden raz nie znaczy zawsze) bardzo drobiazgowi w stosunku do teologicznej ortodoksji tego filmowca. Dopiero dziennik *Libération* wydobył na światło dzienne posłanie Tarkowskiego. Dyskusja wokół filmu Alaina Cavalier *Thérèse* stała się z kolei okazją do najbardziej niskich zniewag, jakimi biskup obrzucił kiedykolwiek krytyka filmowego.

Trzeba dużo siły, aby prześladować. Jest to przedsięwzięcie, do którego niezbędna jest wytrwałość, wytrzymałość i permanentna czujność. Są to wszystko zalety, które właściwie znikają we współczesnym świecie, ale które zachowują chrześcijaństwo, ponieważ tworzą one kokon wartości, jaki utkali wokół siebie. Chodzi o wyłączną miłość, jaką chcą rozdawać (a już nie otrzymywać). Po drugiej stronie — antagoniści, imbecyle, czyli niewinni. Chrześcijaństwo stoi więc na czatach, jedni, aby wywołać skandal, inni, aby położyć mu kres krzyżując: „wszyscy są winni”, a jeszcze inni — aby umyć ręce odsyłając sprawę bezpośrednio do Boga.

Przypadek AIDS jest znamieny. Pierwsi (na przykład „większość moralna” w wydaniu francuskim) krzyczą, że to kara niebios. Drudzy (na przykład często osoby sprawujące wysokie funkcje na szczeblu państwowym) twierdzą, że jest to choroba jak inne, dzięki której każdy może zastanowić się nad samym sobą, nad swoim własnym AIDS. A trzeci milczą i kupują prezerwatywy.

Trzy różne grupy, trzy kokony. Pierwsza stawia na uprzywi-
leżowanym miejscu boskość ucieleśnionego Chrystusa; druga —
jego człowieczeństwo; dla trzeciej — Chrystus jest już tylko
grzechotką, zbędną dla dorosłej wiary, ponieważ bezpośredni
związek człowiek-Bóg jest możliwy. Do tej trzeciej grupy nale-
ży na przykład pewien ksiądz, członek kierownictwa jednego
z wielkich wydawnictw religijnych. Wiem o tym; spotkałem go,
rozmawiałem z nim, słyszałem z pewnym przerażeniem — muszę
to wyznać — jak negował istnienie Trójcy. Dechrystianizacja —
to właśnie to.

Te trzy grupy bezustannie wytykają sobie nawzajem swoje
dzieła. (Chodzi oczywiście o chrześcijan, którzy w grupach dzie-
lą między siebie wpływy na kulturę lub środki masowego prze-
kazu, a nie o szarych członków chrześcijańskiej wspólnoty, o jed-
nostki). Prześladowanie, jakie uprawiają, jest najgorszym do-
świadczeniem dla sztuki religijnej. Nie może ono mierzyć się
z tym, czego na Wschodzie sztuka religijna doświadcza ze strony
„prześladowania gwałtownego”. I nie bez przyczyny. Wystarczy
przypomnieć tu piękne zdanie Jacques’a de Bourbon-Busset: „Na
szczęście rzeka ma brzegi, które ją obejmują, nie pozwalając, by
zamieniła się w bagno”. Na Wschodzie brzegi tak zbliżyły się do
siebie, że rzeka musiała popłynąć podziemnym korytem. Ale pły-
nie. Na Zachodzie zamieniła się w stojące i cuchnące bagno.

Nikt lepiej niż Jan Paweł II nie ocenił sytuacji i nie zrozumiał,
że o przyszłości zadecyduje kultura, powróciwszy na swe miej-
sce pomiędzy dwoma brzegami z dobrej, ubitej ziemi. Podczas
mszy na Bourget sam poznał, co to jest łagodne prześladowanie w
stylu francuskim. Na stadionie w Gerland przekonał się — oglą-
dając występy baletowe obrazujące życie proboszcza z Ars — jak
landrynkowe i mdłe dzieła może stworzyć sztuka chrześcijańska.
Zresztą, czym jest owo łagodne prześladowanie, jeśli nie mdłym
smakołykiem w słodkiej polewie.

Swobodne funkcjonowanie prześladowania jest nieuniknione
w świecie, gdzie niewinność i wina mają jakiś sens. Jest ono na-
wet kształtujące. Stosunek: prześladowany — prześladowca jest
jedynie etapem, który dziecko pokonuje akceptując świadomie
elementy swej winy i zdając sobie sprawę z możliwości odro-
dzenia moralnego. A ponieważ trzy wymienione wyżej grupy
piętnują się, wybielają lub są obojętne wobec siebie samych,
przypisując sobie działanie właściwe łasce, prześladowanie musi
także ugrzęznąć w błocie. Tak jak w „trójkacie pożądania” przed-
stawionym przez René Girarda, trzeci członek jest jednocześnie

przyczyną prześladowania i uzdrowieniem. W przypadku zazdrośnego dziecka odpowiedzialność spada na matkę, ale dzięki wzmożonej miłości matka uzdrawia je, nie ustępując w zasadniczej kwestii (nie wyrzucając niemowlęcia). Kto sam bierze na siebie swoje zbawienie, sam uznając się winnym lub niewinnym, albo też nie rozpoznając siebie w żadnej z tych kategorii, ten usuwa dwa wierzchołki trójkąta. Łagodne prześladowanie staje się samoprześladowaniem; mdłości są tak silne, że wymiotuje się samym sobą. Przychodzi moment, gdy łaska ma wreszcie wolne pole działania.

tłum. Małgorzata Tryc-Ostrowska